PRZYJACIEL DZIECI I MŁODZIEŻY.

„Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,“ pismo obrazkowe, wychodzi co tydzień w Chełmnie nad Wisłą. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na pocztach 6 sgr. 3 fen. Oznaczony „Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,“ w dopełniającym dodatku do Cennika Gazet na r. 1869 na 8 str. na dole, (po niemiecku „Veränderungen während des Druckes“), zawierającym zmiany podczas druku Cennika. Na to się trzeba odwołać przy zapisywaniu, gdyby gdzie nie chcieli zapisać. Listy dochodzą pod adresem: Do Redakcyi Przyjaciela Dzieci i Młodzieży, Chełmno (Culm), a przyjmują się tylko frankowane.

Nr 2. Chełmno, dnia 9 Stycznia 1869. **Rok I.**

Złotowłosa.

Dokończenie.

Co miał Jerzy robić? jeżeli chciał życie zachować, zniewolony był iść po pannę, choć nie wiedział, gdzie się znajdowała. Osiodłał sobie tedy konia i jechał, gdzie go oczy niosły. Przyjechał do czarnego lasu, a tu pod lasem przy drodze kierz gorzał, który zapalili chłopcy, pasący bydło. Pod krzakiem znajdował się kopiec mrówczy, na który iskry padały, a mrówki uciekały z swemi białemi jajeczkami. „Och pomóż nam, Jerzy, pomóż!“ wołały żałośnie, „gdyż się spalimy my i nasze młode w jajeczkach.“ Jerzy zeskoczył z konia, krzak wyciął i ogień zagasił.“ „Jeżeli będziesz czego potrzebował“, rzekły mrówki, „to wspomnij na nas, a pomożemy ci także.“

Potem jechał tym lasem i przyjechał pod wysoką jodłę. Na wierzchołku jodły znajdowało się krucze gniazdo, a na ziemi dwa kruczęta piszczały i narzekały: „Ojciec i matka odleciały; mamy sobie same szukać pożywienia, a my biedne pisklęta jeszcze latać nie umiemy! Och pomóż nam Jerzy, pomóż i nasyć nas, gdyż inaczéj głodem poginiemy.“ Jerzy nie namyślał się długo, skoczył z konia, dobył miecza i zabił rumaka, aby kruczęta co jeść miały. „Jeżeli będziesz czego potrzebował“, zakrakały wesoło, „to wspomnij na nas, a pomożem ci także.“

Potem szedł Jerzy pieszo. Szedł długo, długo ciemnym borem, ciemnym lasem, aż nakoniec wyszedł z lasu i widzi przed sobą szerokie dalekie morze. Na brzegu morza kłócili się dwaj rybacy. Chwycili wielką złotą rybę do sieci, a obydwaj ją mieć chcieli. „Moja jest sieć, moja też ryba“, mówi jeden. A drugi na to: „Cóżby twa sieć pomogła, gdyby nie moja łódź i pomoc.“ „Jak drugi raz taką chwycimy, będzie twa.“ — „Nie tak! ty czekaj drugiego razu, a teraz mi daj.“ „Ja was pogodzę“, rzecze Jerzy, „sprzedajcie mi rybę, a dobrze wam zapłacę, zaś pieniądze podzielcie między siebie. I dał za nią wszystkie pieniądze, które miał od króla na drogę, a sobie nic nie zostawił. Rybacy byli radzi, że tak dobrze sprzedali, a Jerzy puścił rybę do morza. Wesoło zatrzepotała w wodzie i rzekła do Jerzego, że skoro jéj będzie potrzebował, to ma sobie na nią wspomnieć, a pomoże mu także. Potem zniknęła. Rybacy pytali się Jerzego, gdzie idzie. „Idę szukać memu panu staremu królowi złotowłoséj panny za żonę, ale nie wiem, gdzie jéj szukać.“ „O téj możemy ci dać dobrą wiadomość“, odrzekli rybacy, „jestto Złotowłosa, córka króla z kryształowego zamku tam hen na téj wyspie. Co dzień rano, skoro świt na niebie, rozczesuje swoje złote włosy, a od tych włosów blask się rozchodzi po niebie i morzu. Chcesz-li, to cię zawieziem na tę wyspę, za to żeś nas tak dobrze pogodził. Ale miéj się na baczności, abyś tę prawą pannę wybrał, gdyż dwanaście jest panien, cór królewskich, ale tylko jedna ma złote włosy.“

Gdy stanął Jerzy na wyspie, poszedł do kryształowego zamku i prosił króla, aby córkę Złotowłosą dał jego panu królowi za żonę. „Dam“, rzecze król, „ale potrzeba, abyś ją wysłużył. Zadam ci trzy prace, a gdy je wykonasz, to dostaniesz. Teraz sobie odpocznij.“ Na drugi dzień rano mówi król: „Moja córka Złotowłosa miała sznur pięknych i drogich pereł; sznur się przerwał a perły rozsypały się w wysokiéj trawie na zielonéj łące. Masz zebrać te wszstkie perły, ale i jednéj nie ma braknąć.“ Jerzy poszedł na łąkę, która była długa i szeroka, szukał między trawą, szukał od rana do wieczora, a nie znalazł ni jednéj perełki. „Och gdyby tu były moje mrówki, teby mi pomogły!“ pomyślał Jerzy: „Wszak tu jesteśmy, abym ci pomogły“ odrzekły mrówki, a zkąd się wzięły, to się wzięły, dosyć że się około niego aż roiły. „Czego potrzebujesz?“ „Mam szukać pereł na téj łące, a nie widzę ani jednéj.“ — „Poczekaj tylko maluczko, a wyszukamy do jednéj. I nie trwało długo, a przyniosły gromadę pereł, tak iż potrzebował tylko na sznur nawlekać. Gdy już chciał sznur zawiązać, przykulała się jeszcze jedna mrówka, która była chroma, a zatem nie mogła tak szybko jak inne chodzić, gdyż spaliła się jéj jedna noga, gdy się u nich paliło, krzycząc: „Poczekaj, Jerzy, poczekaj, nie zwięzuj, bo oto jeszcze jedna perełka!“

Gdy Jerzy przyniósł królowi perły, a król je przeliczył, nie chybiała ani jedna. „Dobrześ odbył swą sprawę jutro ci zadam inną pracę.“

Rano przyszedł Jerzy, a król mu rzekł: „Moja Złotowłoska kąpała się w morzu i zgubiła złoty pierścień, który masz znaleźć.“ Jerzy szedł nad morze i chodził smutnie po brzegu; morze było czyste, ale tak głębokie, że nie mógł ani dna dojrzeć, a cóż dopiero pierścień zobaczyć. „Och gdyby tu była moja złota ryba, taby mi pewnie pomogła!“ W tém zabłysnęło coś w morzu, a na powierzchnię wody wypłynęła z głębiny złota cudna ryba. „Wszak tu jestem, abym ci pomogła, czego potrzebujesz?“ — Mam znaleźć w morzu złoty pierścień, a ja ani dna nie widzę.“ — Poczekaj maluczko a przyniosę“, jakoż po małéj chwili przyniosła złoty pierścień.

Król znowu Jerzego pochwalił, że dobrze się sprawił, a potem nazajutrz zadał mu trzecią pracę: „Chcesz-li bym dał mą Złotowłoskę twemu królowi za żonę, to mi przynieś martwéj i żywéj wody, gdyż jéj będzie potrzeba.“ Jerzy nie wiedział, gdzie się ma po tę wodę udać, szedł tedy na chybi trafi, aż zaszedł do czarnego lasu. „O gdyby tu były moje kruki“ pomyślał, „teby mi zapewne pomogły.“ W tém zaszumiało mu coś nad głową, a ni ztąd ni zowąd znalazły się dwa kruki. — „Wszakeśmy tu, abym ci pomogli, czego chcesz?“ — Mam przynieść martwéj i żywéj wody, poczekaj tylko chwilkę, a przyniesiem.“ Po małéj chwili przyniósł każdy dzbanuszek, napełniony wodą: w jednym była żywa, a w drugim martwa woda. Jerzy był rad, że mu się tak dobrze poszczęściło i spieszył do zamku. Na krańcu lasa zobaczył między dwoma jodłami rozpiętą pajęczynę, a w niéj pająk ogromny ssał muchę. Jerzy wziął dzbanuszek z martwą wodą i pokropił pająka, a wnet zwalił się ten na ziemię, jak owoc gdy dojrzeje — był nieżywy. Potem pokropił muchę żywą wodą, a mucha zaczęła wnet przychodzić do siebie, wydobyła się z pajęczyny i uleciała w powietrze. „Twoje szczęście, Jerzy, żeś mnie wskrzesił“, zabrzęczała mu nad uchem, „gdyż beze mnie bodajbyś odgadł, która z dwunastu jest Złotowłosa.“

Gdy król widział, że Jerzy i téj trzeciéj sztuki dokazał, rzekł, że mu da córkę złotowłosą, ale powiedział, że ma ją sobie sam wybrać. Zaprowadził go potem do wielkiéj świetlicy czyli sali, w środku któréj stał okrągły stół, a naokół stołu siedziało dwanaście przecudnych dziewic, jedna podobna do drugiéj jak kropla wody. Każda miała na głowie długą, białą jak śnieg zasłonę, iż nic a nic włosów widać nie było. „Tu są moje córy“, rzekł król, „odgadniesz-li, która z nich złotowłosa, to będzie twoja i możesz z nią odjechać, skoro zaś nie odgadniesz, to jéj nie dostaniesz.“ Jerzy był w wielkim kłopocie, gdyż ani sposób poznać, która złotowłosa. Wtém zaszeptało mu coś do ucha: „Bz, bz! idź naokół, a ja ci powiem, która jest.“ Była to mucha, którą Jerzy żywą wodą ożywił, „Ta panna nie jest, i ta nie, i ta nie, ale ta jest Złotowłosa, tę mi daj dla mego króla, bo ją wysłużyłem.“ „Odgadłeś,“ rzekł król a panna wstała zaraz od stołu, odgarnęła zasłonę, a złote włosy spływały w gęstych prześlicznych splotach z głowy aż na ziemię, a było od nich tak jasno, jak słoneczko, gdy wzejdzie rano, aż Jerzemu oczy od blasku zachodziły.

Wyprawił potem król w podróż swą córkę i dał jéj należytą wyprawę, a Jerzy odwiózł swemu panu narzeczoną. Staremu królowi aż się oczy zaiskrzyły z radości, gdy ujrzał cudną Złotowłosę, a zaraz rozkazał, aby czyniono przygotowania do wesela. „Chciałem cię dać obwiesić za twe nieposłuszeństwo,“ rzekł król do Jerzego aby krucy zjedli twe ciało, „ale gdyś mi się tak dobrze przysłużył, to ci każę siekierą ściąć głowę, a potem uczciwie cię pochować.“ — Został Jerzy ścięty. Złotowłosa prosiła starego króla, aby jéj darował zwłoki martwego służebnika, a król nie odmówił. Złotowłosa przyłożyła głowę do ciała i pokropiła martwą wodą, a wnet ciało zrosło się z głową tak, że ani znak nie pozostał; potem pokropiła go żywą wodą, a Jerzy wstał jakby się raz wtóry narodził, rzeźwy jak jeleń a młodość i siła z twarzy i oczu mu tryskała. „O jakżem spał twardo,“ mówił przecierając oczy. — „Zapewne, żeś spał twardo, a gdyby mnie tu nie było, to spałbyś na wieki!“ — Gdy stary król ujrzał, że Jerzy ożył, i że jest młodszy, piękniejszy niż dawniéj, tak zapragnął, aby mógł też odmłodnąć. Rozkazał tedy, aby go ścięli, a potem tą wodą pokropili. Ucięli mu więc głowę i kropili żywą wodą, aż ją wszystkę wykropili, ale głowa jednak nie przyrosła i król nie ożył. Powinni byli najprzód martwą wodą, a potem żywą pokropić. Zaczęli kropić martwą i głowa natychmiast do ciała przyrosła, lecz król był jednak martwym, gdyż już nie mieli żywéj wody, aby go wskrzesić. A ponieważ królestwo nie mogło być bez króla, a nie było nikogo tak mądrego, jak Jerzy, który nawet mowę zwierząt rozumiał, przeto obrali Jerzego królem a Złotowłosę królową.

Sowy.

Obrazek załączony wyobraża wam trzy sowy, z których każda do innego należy gatunku. Ta największa po prawéj stronie z uszami u góry jestto sowa puchacz, ta w środku maleńka sowa puszczyk, a ta trzecia po lewéj stronie jest sowa pospolita.

Sowy należą do ptaków drapieżnych, a różnią się tém głównie od orłów i sokołów, że są ptakami nocnemi, tj. że śpią we dnie,



a w nocy latają. Nogi mają opierzone. Jedne gatunki mają na głowie uszy z pierza, drugie nie mają.

Największy gatunek sowy puchacz (Strix bubo, der gemeine Uhu) żyje u nas w lasach. Jestto ptak silny i jeden z naszych największych, dochodzi bowiem prawie wielkości indyka. We dnie śpi na drzewie, dopiero w nocy wychodzi na łowy. Chwyta młode sarny, zające, wszelkie ptastwo, łapie też dużo myszy. W każdym razie jest ptak bardzo myśliwstwu szkodliwy. Jest puchacz zwykle na wierzchu brunatno-żółtawego koloru z białemi plamami, pod spodem biały z czarnemi plamkami; obręcz delikatnych, białych piórek otacza jego oczy. Puchacze w nocy przeraźliwe wydają głosy, zkąd wiele powstało bajek o strachach. Zwykle wrzeszczą „uhu uhu", ale umieją rozmaite głosy wydawać. Rozciągnione skrzydła puchacza są nieomal 6 stóp długie, a zatem długości dorosłego człowieka.

Sowa puszczyk (Strix noctua, Steinkauz). Jestto nasza najmniejsza sowa. Dziób żółty, także źrenica oka. Jest 10 cali długi, a skrzydła rozszerzone są 22 cale długie. Koloru czarnobrunatnego z białemi kropkami, a na skrzydłach rdzawe plamy. Żywi się przeważnie myszami i owadami, dopiero gdy tych nie ma, napada na ptaki. Żyje w lasach, starych kościołach, stodołach i t. d. Ptak bardzo użyteczny, jako tępiący wiele myszy.

Sowa zwyczajna czyli płomienista (Strix flammea, die Schleiereule). Jest czarnego koloru, pod spodem czerwono-żółta, z czarnemi i białemi kropkami. Dziób biały. Skrzydła rozszerzone 3 stopy długie. Poznać ją łatwo z pięknego wieńca piór naokół oczu. Najchętniej przebywa ta sowa w bliskości mieszkań ludzkich a mianowicie na górach kościelnych, w wieżach, w dziurach drzew itd. Żywi się głównie myszami i szczurami i dopiero, gdy tych zabraknie rzuca się na wróble lub inne ptaki. Jeżeli jest bardzo wiele myszy, to w jednym roku miewa dwa razy młode.

Tak puszczyk, jak i sowa zwyczajna z powodu swéj wielkiéj użyteczności zasługują na jak największą ochronę i dlatego i wy kochane dzieci nie szkódźcie tym użytecznym ptakom. Tymczasem często widać zabite sowy, przybijane na drzwiach stajen, chlewów itd. Dziwny to przesąd, aby zabijać użyteczne stworzenia. (Dok. nast.)

Walka dwóch psów

(Dokończenie.)

Szczęście czyli fortuna kołem się toczy, raz się jest na górze, raz też na dole. Doświadczają tego nietylko ludzie, ale i psy. Wystawcie sobie ów pies Kasztan, który już miał górę, dostał się wkrótce na dół. Wtedy Kasztan wzniósł łapy w górę, niejako błagając o litość. Turek okazał się wspania-



łomyślnym, albowiem nie pastwił się nad pokonanym nieprzyjacielem, ale puścił go i oddalił się, warcząc. Kasztan podniósł się ostróżnie a wcisnąwszy ogon między nogi zaczął zmykać, tylko się za nim kurzyło do wsi, a dopiero gdy już był dosyć daleko zaczął szczekać okropnie, niejako skarzyć się na doznane pobicie.



Jeden z parobków rzekł. Trafiła kosa na kamień. Ten przybłęda Kasztan, który nie wiadomo zkąd się wziął, żadnemu psu nie dał pokoju. Zabierał kości swym towarzyszom, gryzł je, a nawet rzucał się na ludzi. Dobrze, że go Turek nauczył rozumu. Ta czarno-łaciata bestya nie dała nikomu pokoju.

Nauczka ta dobrze skutkowała, bo Kasztan stał się odtąd psem potulnym.

Łamigłówki.

1. Gdy na wiosnę puszczą drzewa,
Ptaszę sobie mile śpiewa.
Śpiewa nawet i wśród klatki,
Wy je dobrze znacie dziatki.
Lecz gdy wspak je przewrócicie,
Oto zaraz inne życie,
Bo czerwona krew popłynie,
Smaczna bardzo i dziecinie,
Zwłaszcza kiedy w szklankę wody
Wpuszczą nieco dla ochłody *Ut. X. T.*

2. Tylko w nocy pada,
Na kwiatach osiada.
I błyszczy przecudnie,
Choć nader złudnie.
Gdy odejmiecie głoskę z przodu,
Będzie owad, co szuka miodu.

3. Wiosną, zimą i jesieni,
Zawdy się liść mój zieleni.
A raczéj są to listeczki,
Ostre, jakoby śpileczki.
Wzgórza i strony piaszczyste,
Są to me knieje ojczyste,
Użytek ze mnie wszelaki,
Ale najczęściéj jest taki:
Robią ze mnie skrzynie, stoły,
Także budują stodoły.
A skoro zima nastaje,
Wtedy światło, ciepło daję.

4. Gdy ci głoska sika
Ztąd drzewo wynika.
Na opał go nikt nie chwali,
Lecz w biedzie i to się spali. *T.*

Nakładem Józefa Chociszewskiego. Drukiem Ignacego Danielewskiego w Chełmnie.